№ 262 Warszawa. Poniedziałek 22 Września / 4 Października Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Placydy i Flawiany P. M.
Wschód słońca o g. 6 m. 8.—Zach. o g. 5 m. 28.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 15.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 9.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Pośpieszamy podzielić się z czytelnikami Kroniki, wiadomością nadzwyczaj pożądaną zwłaszcza dla Warszawian, most stały na Wiśle zacznie się stawiać, a po jego ukończeniu, wpływ mogący wyniknąć na wzrost naszego miasta jest łatwym do przewidzenia.

Odkładając na później bliższy opis budowy, w zaprojektowaniu której najgłówniejsza uwaga zwróconą została na zapewnienie wszelkiéj możebnéj trwałości wykonać się mającemu dziełu, obecnie donosimy, że rozpoczęte już zostały prace przedwstępne mające na celu przekonanie się w jakiéj głębokości koryto Wisły posiada grunt stały, przedstawiający dość silną podstawę dla założenia fundamentów pod most zamierzony. Na rzece tak kapryśnéj, toczącéj w swych nurtach piasek ruchomy, podobne przekonanie się jest niezbędnem przed rozpoczęciem budowy.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że Wisła codziennie, co godzina prawie zmienia kierunek i głębokość swego nurtu, a przy silniejszym przyborze zdolną jest naraz, w płytkiem poprzednio miejscu, dno swe na kilkadziesiąt stóp pogłębić i po krótkim upływie czasu napowrót je zasypać.

Na kierunku mającego się wznieść mostu, który stanie na przedłużeniu osi nowego zjazdu, roboty, o których mowa, obecnie dopełniają się w punkcie, w którym przypadnie pierwszy filar mostowy od strony Pragi, w odległości 33 sążenów od brzegu. Na dwóch promach wzniesiono odpowiednie rusztowanie i kafarem wbito na głębokość 19 stóp niżéj poziomu najniższych wód, rurę drewnianą, trzymającą średnicy otworu w świetle 7½". Wewnątrz téj rury zapuszczony zostanie świder górniczy, który wydobywając na powierzchnię natrafione warstwy ziemi, wykaże rodzaj i następstwo pokładów stanowiących dno koryta Wisły.

Wspomnieć musimy, że podobne roboty górnicze nie pierwszy raz uzupełniają się w obrębie Warszawy. W r. 1830 w fabryce machin na Solcu wierconą była studnia artezyjska, lecz ówczesne wypadki wstrzymały ukończenie otworu na parę set przeszło stóp pogłębionego.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 21 Wrześ. (3 Paździer.) r. b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 67, na które, tudzież na dawniejsze w 416 wnioskach złożono rs. 7,363 k. 35. Na żądanie 108 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b., rs. 60 kop. 91), rs. 4,337 ko. 31½ i umorzono xiążeczek oszczędności 37. Przeto uczestników 12,744 posiada kapitał rs. 643,684 kop. 74½.

Kamieniec Podolski, d. 8 sierpnia.

JW. Jenerał-gubernator xiążę Wasilczykow przybył d. 2 b. m. osobiście do Kamieńca, dla otwarcia gubernjalnego komitetu włościańskiego. Powitany radośnie przez mieszkańców miasta i okolicznych obywateli, przemówił do zebranych deputatów w słowach pełnych życzliwości i powagi, okazał wielkość i potrzebę teraźniejszéj reformy i znaczenie téj pracy, do któréj są powołani. Tegoż dnia nastąpiło otwarcie komitetu, który już rozpoczął swoje czynności i kilka wstępnych sessji odbył; poczém pp. deputaci rozjechali się na kilka tygodni po powiatach, dla zebrania statystycznych szczegółów i opisów majątkowych.

Skład Podolskiego włościańskiego komitetu jest następny: JW. Jan Sulatycki, marszałek gubernjalny z urzędu swego jest prezesem komitetu; na deputatów zaś powołani: z powiatu Kamienieckiego: pp. Wacław Giżycki i Zygmunt Starorypiński, a na kandydata p. Adolf Komar; z powiatu Uszyckiego: pp. Cyprjan Karaszewicz i Ignacy Chełmiński, kand. Mieczysław Regulski; z pow. Proskurowskiego: pp. Konstanty Gadomski i Zygmunt Raciborowski, kand. Tytus Iwanowski; z pow. Latyczewskiego: pp. Ludwik Bernatowicz i Ignacy Zgórski, kand. Fryderyk Krause; z pow. Lityńskiego: pp. Karol Dorożyński i Alexander Piatin, kand. Salezy Kożuchowski; z pow. Winnickiego: pp. Karol Jakubowicz i Antoni Kornelowski, kand. Kazimierz Markowski; z pow. Bracławskiego: pp. Felix Sobański i Edward Jaroszyński, kand. Tytus Kossowski; z pow. Mohylewskiego: pp. Władysław Górski i Antoni Bieńkiewicz, kand. Grzegórz Ge; z pow. Jampolskiego: pp. Emeryk Mańkowski i Stanisław Perłowski, kand. Seweryn Górski; z pow. Hajsyńskiego: pp. Henryk Lipkowski i Adolf Jełowicki, kand. Aloizy Czarnowski; z pow. Olhopolskiego: pp. Mikołaj Czarnomski i Zenon Brzozowski, kand. Konstanty Hejman; z pow. Bałtskiego: pp. dymissjonowany jenerał-major Kulikowski i hr. Edward Roniker, kand. Hilary Rożałowski.—Przez p. jenerał-gubernatora obrani dwaj deputaci: p. Alexander Krokowski b. prezes izby cywilnéj Podolskiéj i p. Narcyz Makowiecki. *(Kur. Wileński.)*

Korrespondencja Kroniki.

Żytomierz dnia 7 (19) września 1858 r.

Koncert panny Klotyldy Bogdanowiczowéj.— Żytomierz w swym wzroście.—Młyn parowy.—Towarzystwo Dobroczynności.— Magazyn Kocipińskiego.— Xięgarnia Zawadzkiego, nieurodzaj tegoroczny—ceny zbożowe

Po wakacyjnych miesiącach, zaczyna wzrastać ruch w Żytomierzu; studenci do szkół, aktorowie do teatru, a wyżsi urzędnicy do swych obowiązków wracają. Rozbiegła się wieść o przybyciu znakomitéj artystki panny Klotyldy Bogdanowiczównéj i z wielką niecierpliwością dnia koncertu oczekiwano, który nastąpił dnia 6 (18) września w sali klubowéj. Zebranie było bardzo liczne, a oklaski tak rozgłośne, jakich nigdy jeszcze ta sala nie słyszała.

Kto kilka lat nie był w Żytomierzu, ten go nie pozna, a kto kilka miesięcy ten się zaduma nad przyśpieszonym w naszych czasach wzrostem budownictwa. Jedne ulice otaczają się pięknemi kamiennicami, przy drugich powstają okazałe domy drewniane, lat niewiele a Żytomierz będzie należyć do znakomitszych miast w naszym kraju. Ma też w sobie wszystkie warunki mogące wpływać na jego wzrost. Leży na zbiegu kilku wielkich traktów, w krainie bardzo żyznéj i zdrowéj, w okolicy obfitéj we wszelki materjał do budowy, nad rzeką, która za pośrednictwem śluz uspławnioną być może; przechodzi tedy nowo przeprowadzone szosse w kierunku do Brześcia-Lite-

---

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 261.)

Tedy go Dominik zaraz i wprowadził na wschodki, a po nich do izby dosyć obszernéj, w któréj już zastał tych wszystkich, których się spodziewał, ba i nadto coś jeszcze. Oprócz bowiem Brześciańskiego i Murży, był Ułan rotmistrz tatarski i drugi tatar znaczniejszy, dwóch officerów kozackich, Rzeczycki kapitan od piechoty i porucznik Sołomka, Radomicki porucznik chorągwi hussarskiéj, tatarów namiestnik i Borejko chorąży, a oprócz nich jeszcze i mniejszych cokolwiek, całem sercem konfederacji przyjaznych i rotmistrza jak zbawcę swego wyczekujących. Pili wino pomiernie i naradzali się milczkiem; lecz kiedy rotmistrz wszedł do nich, głośnym go powitali okrzykiem, bo wszyscy go szanowali i prawie jak drugiego pisarza kochali, chociaż niektórzy znali go tylko z imienia, poczciwéj sławy i gotowości do poświęcenia. Więc tedy rotmistrz zasiadł zaraz pomiędzy niemi i rozpocząwszy bardzo poważną i szczegółową naradę, aż do północy ich wszystkich zatrzymał......

Poczem wraz z Murżą odprowadzony przez jednego z kolegów za bramę krakowską, wsiadł zaraz na koń i jeszcze téj saméj nocy popędził do obozu Potockich...

XIX.

Tymczasem Jerzy, ubezpieczony nowemi obietnicami hetmana co do jego zachowania się względem konfederacji, był prawie całkiem spokojny. Mając już pewność, że Sieniawski we wstępną środę wyjedzie do Brzeżan, a zatem, że już przynajmniéj nie będzie szkodliwym konfederacji, cieszył się tem na teraz i w téj chwili o niczem dalszem nie myślał. Tak minęła sobota — a w niedzielę miał być obiad u Sieniawskiego, na który był zaproszony x. Barleam Szeptycki, biskup unicki i kilka osób z starszyzny duchowieństwa ruskiego.

Ale tymczasem w niedzielę rano, ledwie co Jerzy się ubrał, przyszedł do niego Ułan rotmistrz tatarski, i rzekł mu:

— Panie pułkowniku! mury koło bramy Bosackiéj spękały w mrozach, a teraz na téj wilgoci zaczynają się rozsypywać. Zaraportowałem to panu Campenhausenowi, a ten kazał mi iść do WMPana i zaprosić go, ażebyśmy pojechali tę lukę obejrzeć.

Ożarowski, który jakoś nie bardzo rad był temu zajęciu, rzekł na to dosyć niechętnie:

— A co tam w téj chwili na tych murach zależy! Przecież nie mamy nieprzyjaciela obcego w kraju, a konfederaci nie będą także na nas napadać.

— Kto to wie? panie pułkowniku, — rzecze zdrajca tatarzyn, — konfederaci miewają rozmaite pokusy, ot jak to swawolnicy zwyczajnie. A zresztą pan hetman lubi, ażeby wszystko było w porządku. Pan Campenhausen czeka już na WMPana w swojem mieszkaniu. Dzień mamy piękny, a nie daleka to droga.

Więc tedy Jerzy, jako szef kancellarji hetmańskiéj, nie mógł nareszcie dawać do niedbałości przykładu i kazawszy sobie dać konia, pojechał z tatarem do Campenhausena

wskiego; telegraf urządzony został w roku przeszłym, a nie przestają mówić o kolei żelaznéj.

Coraz tu więcéj zaczyna się objawiać ruch przemysłowy a nawet moralny, młyn parowy na dokończeniu, założone w przeszłym roku Towarzystwo Dobroczynności bardzo pięknie organizuje się i w swem działaniu rozwija, jak tylko jego ustawy przez wyższe władze utwierdzone zostaną nie omieszkamy o niem szczegółowych podać wiadomości. Pan Kocipiński założył w przeszłym roku wielki magazyn nót i narzędzi muzycznych, w tym roku pan Zawadzki urządził swą piękną xięgarnię i ta coraz więcéj mieszkańców Żytomierza interessuje.

W kraju jak nasz rolniczym, nieurodzaj staje się klęską ogólną; nadspodziewany nieurodzaj tegoroczny ciężko wszystkich zasmucił. Za kilka dni miano wziąść się do żniwa. na polach pszenica była jak las, pewność pomyślnego zbioru największa, ale jeden deszcz niezwyczajny, jedno uderzenie mocniejsze promieni słonecznych i wszystko zginęło; szczęście gdzie w kłosach znalazł się poślad, w wielu miejscach napełnione one zostały popiołem, który pospolicie *zoną* nazywają. Zkąd ta nazwa? może to być niemieckie *Sonne* słońce? Gdyby tak, przeto dałoby się wytłumaczyć to spopielenie przez upał słońca. Zona u nas jest bardzo pospolitą w prosi, a w pszenicy objawiła się na Ukrainie od lat kilku. Nie odpowiadaż ona zgangrenowaniu kartof'i?

Jarzyny po większéj części były piękue i to pociesza że głodu nie będzie; ceny jak dotąd mierne, korzec pszenicy staréj jeśli gdzie jest, rs. 5 i więcéj; żyta rs. 2, jęczmienia i hreczki rs. 4, owsa kop. 75. Zrazu jesiennym posiewom sprzyjały deszcze, teraz sucha pogoda i nocy chłodne na późniejsze nie bardzo są przyjazne.

Alex. Gr.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 25 września 1858 r.

Proces toczący się do dziś dnia jeszcze przed sądem paryzkiéj poprawczéj policji, o oszustwo i sprzedaż fałszywych dyplomatów szlachectwa i fałszywych orderowych przywilejów, po szczegółowem i obszernem śledztwie, odkrył bardzo ciekawe fakta we względzie uniwersalnego prawie stowarzyszenia się, ogromnéj bandy heraldycznych fałszerzy, wielkiéj biegłości a nawet nauki—a szczególniéj we względzie téj odwiecznéj słabości natury ludzkiéj.

Smutna ta strona, a razem śmieszna próżności naszego serca, przywiodła mi na myśl, pewien rodzaj historji, jakby żywcem wziętéj z awantur Idziego Blaza, któréj bohater Polak albo przynajmniéj słowiańskiego pochodzenia człowiek, przyswoił sobie dotąd jeszcze niewyjaśnionym sposobem; imie, dokumenta i prawa rodowe, jednego z członków bardzo zacnéj polskiéj rodziny i przez dwadzieścia kilka lat oszukiwał świat cały, rozdając ordery, honory, dostojeństwa, i traktując za pan brat z dyplomacją niejednego kraju, jako niby wydziedziczony niegdyś potomek jednego z xiążęcych panujących domów we Włoszech.

Ponieważ ciekawą może być rzeczą schwycić ten przelotny profil, tak dziwnéj postaci w naszym wieku szlachcica polskiego—opowiem wam zatem w jaki sposób napotkałem w moich podróżach tego awanturnika, i jak doszedłem szczegółów niektórych tego tajemniczego i burzliwego życia.

Ile pamiętam dzisiaj, przyjechałem do Rzymu raz pierwszy w Wielką środę, 19 kwietnia 1848 roku i nazajutrz rano pośpieszyłem natychmiast do kościoła św. Piotra, aby nie opuścić ceremonji umywania nóg, którą celebrował dnia tego szczęśliwie nam panujący Papież Pius IXty. Tradycjonalny ten obrzęd kościoła katolickiego, jak wszystkie prawie funkcje Ojca świętego, odbywał się w jednéj z ogromnych bocznych kaplic téj olbrzymiéj bazyliki — a dzięki pośpiechowi z jakim wybrałem się dnia tego do św. Piotra, nie wielki jeszcze był tłum zgromadzonych w kaplicy wiernych i niewiernych!......

W głębi przy ołtarzu, urządzony był tron papiezki i siedzenia dla kardynałów i assystentów, a po obu stronach dwa czy trzy rzędy zamkniętych i będących pod strażą ogromnego z halabardą szwajcara gwardji papieskiéj, ławek, z których znajdujące się po prawéj stronie od wejścia przeznaczone były dla członków ciała dyplomatycznego, a po lewéj dla osób mających bilety, wydane z kancellarji Ojca świętego. Dzięki łaskawym wpływom ojca D*** przełożonego Lazarystów—mając jeden z tych ostatnich biletów, zasiadłem wygodnie, czekając ceremonji, w obszernych ławkach naprzeciw dyplomatycznéj trybuny. Była ona całkiem prawie jeszcze próżna, ale wkrótce bardzo po mojem przybyciu, ukazał się w niéj człowiek, którego postać, twarz i wyraz fizyognomji, uderzyły mnie nadzwyczajnym sposobem.

Był to mężczyzna słusznego wzrostu, pełnéj, chociaż wcale nieopasłéj twarzy, i w samej sile jak się zdawało wieku; okrągłéj przystojnéj twarzy ożywionéj wyrazem zdrowia i czerstwości siły, ogolonéj starannie i ocienionéj z boków krótko podstrzyżonemi i do połowy ledwie policzek dochodzącemi bakenbardami. Maleńkie, szare i niezmiernie żywe oczy, objęte w wypukłą i gładką oprawę; mały, cokolwiek garbaty i lekko ku dołowi spuszczony nos, wązkie ściśnione usta, nadawały téj twarzy pewien charakter uderzającéj energji i bystrości, który podnosił jeszcze że tak powiem do pewnéj znakomitości, szeroki rozmiar ciała połączonego z łysiną przedzielającą cały przód głowy. Ciemne blond włosy krótko strzyżone i uczesane bez żadnéj pretensji śmiesznéj do przykrycia téj łysiny, powiększały jeszcze harmonijne wrażenie ogółu téj fizyognomji znaczącéj.

Tyle znałem w Polsce twarzy podobnych do téj—tyle mi ona rozmaitych słowiańskich i w ogóle północnych przypominała typów, że postać ta była dla mnie prawdziwą pokusą i roztargnieniem, w czasie tego solennego obrzędu! Przytomność tego człowieka w dyplomatycznéj trybunie, jego brylantowa jakaś gwiazda na czarnym fraku i amarantowa z białemi brzegami wstęga na białéj kamizelce, pokazywały w nim wysoki jakiś urząd, albo dostojeństwo, nie zgadzały się więc może z polską tradycją, obcą dziś prawie tym hierarchicznym dystynkcjom; ale twarz znowu zdawała się wszystkiemu zaprzeczać. Posłem Rossyjskim w Rzymie, był podówczas pan Buteniew, nie znając go wcale wpadłem na myśl, czy nie on to był czasem w téj trybunie. a nie mogąc w żaden sposób zaspokoić obudzonéj ciekawości mojéj, z tem ostatniem przekonaniem wyszedłem po ceremonji z kościoła św. Piotra.

Późniéj kiedyś, mając sposobność widzieć pana Buteniewa, przekonałem się jak dalece zmyliła mię ta pierwsza suppozycja i że mój szlachcic orderowy nic nie miał wspólnego z ambassadorem Rossyjskim. Nie mogąc dojść żadną miarą ktoby był ów nieznajomy, powoli zapomniałem też o nim — kiedy znowu nie pamiętam już dzisiaj, ale zdaje mi się że w dzień śś. Piotra i Pawła, w czasie processji Ojca świętego, spotkałem mojego dygnitarza, ale tym razem w mundurze kapiącym od złota, okrytym gwiazdami i wstęgami, idącego w orszaku papieża z tak pyszną miną; szukając dlań miejsca, nie mogłem mu żadnéj niższéj wynaleźć godności nad ambassadę Portugalską.

Kiedy go tak przeprowadzam ciekawem okiem wśród tlumu, patrzę aż o kilkanaście odemnie kroków stoi Or...., który oddawna zamieszkały w Rzymie znał i wiedział wszystko na palcach. Przedzieram się więc ku niemu, łapię za poły i pytam kto jest ten pan orderowy, co idzie obok kardynała Fransoniego?

— A cóż to? powiedział zapytany ze złośliwym uśmiechem, czyś go poznał psim węchem? Jestto xiążę Gonzaga Mantuański, alias szlachcic polski Murzynowski.

— Zmiłuj się, zawołałem w przystępie szalonéj prawie ciekawości, zapominając gdzie byłem.

— Potem o tem, odpowiedział mi Or.:.. jak wyjdziemy z kościoła.

Możecie osądzić, czy mi było pilno potem złapać mojego Or.... i dowiedzieć się końca zagadki. I oto jest po krótce com zasiągnął o tym Murzynowskim od Or..... i późniéj z rozmaitych wypadków i okoliczności, w których zdarzyło mi się spotkać we Włoszech i we Francji z tym xięciem Gonzagą.

Wszyscy zgadzają się na to, że był w wojsku polskiem niejaki Murzynowski, którego przodek za Władysława IV czy za Jana-Kazimierza ożenił się z xiężniczką Gonzagą Mantuańską, pokrewną królewską. Murzynowski ten wraz z innymi znalazł się w 1831 roku nad Renem, mając przy sobie papiery dowodzące jego praw do sukcessji xiążąt Gonzagów, jako jedynego sukcessora po kądzieli, wygasłego dziś domu Mantuańskiego. Powiadają. że ten prawdziwy Murzynowski umarł gdzieś nagle nad Renem, że śmierć jego nawet wielu ludziom zdawała się być otoczona pe-

---

ztamtąd do bramy Bosackiéj, potem i na przedmieścia, gdzie wszędzie przemyślny tatar umiał ich czemsiś zabawić, — dość że ich na téj przejażdżce zatrzymał ze trzy godziny.

A była to już rzecz umówiona. Albowiem właśnie natenczas, kiedy Ożarowski z Campenhausenem zabawiali się oglądaniem murów koło bramy Bosackiéj, — do bramy krakowskiéj zbliżył się pisarz koronny z garścią wojsk swoich i zameldowawszy się officerowi stojącemu na straży, prosił o wpuszczenie siebie na kilka godzin do miasta. Officer nie mógł go wpuścić bez ordynansu, ale że także należał do zmowy, wpuścił jego rotmistrza z kilką żołnierzy, ażeby jechał do miasta i prosił sam o to hetmana. Tak tedy wjechał Jmć Wiszowaty na niski zamek i kazał się zameldować hetmanowi.

Hetman pod ową porę już był ubrany i czekając, nim jego żona się zbierze, ażeby razem iść na mszę św. do zamkowéj kaplicy, siedział tymczasem w głębokiem krześle i czytał sobie z xiążeczki modlitwy. Przychodzi na to officer dyżurny Gwozdecki i opowiada co jest.

— Pisarz podszedł pod miasto! — zawołał hetman, zrywając się z miejsca, — proszę mi prędko pana Ożarowskiego.

Dopiero officer, zawiadomiwszy go najpierw, że Ożarowski na małą chwilę do Campenhasena pojechał, wyjaśnił dokładniéj sprawę, opowiadając, że pan pisarz przyjeżdża tylko w gościnę i przysłał tu swego rotmistrza, który się sam chce hetmanowi pokłonić. Więc tedy hetman zachmurzył się na to i znowu spytał:

— A gdzie Ożarowski?

A potem rzekł:

— No to wpuść wasze tego rotmistrza, niechaj się dowiem, czego odemnie chcą.

Tak więc za chwilę wszedł rotmistrz, ubrany bardzo paradnie, w lśniącym pancerzu ze swoim Rochem we złocie, i stanąwszy niedaleko odedrzwi, bardzo się nisko pokłonił.

— Czegóż to pan Potocki żąda odemnie?— zapytał hetman, nie ruszając się z miejsca.

Na to zaś rotmistrz z wielką kosyderacją:

— JW. pisarz koronny przesyła JW. pan swój niski pokłon i prosi uprzejmie, ażebyś JW. pan raczył mu łaskawie pozwolić wstąpić na chwilę do miasta.

— A czegóż pan pisarz chce tutaj w mieście?

— JW. panie! ot jak to zwykle we wojnie. Obdarliśmy się cokolwiek, chcielibyśmy się trochę na nowo ogarnąć.

— Dużożto ludzi macie ze sobą?

— I nie warto powiadać, JW. panie. Niema i trzechset.

— O! trzysta ludzi! — rzecze Sieniawski, to mała rzecz? A czy nie macie tylko jakiéj zdrady na myśli?

— Wolne żarty JW. pana, — odpowiedział frant rotmistrz z pokłonem, — a tożto JW. pan mógłbyś nas wszystkich czapkami sług swoich zarzucić.

— No, ja się was tam nie boję, jeno to mówię dlatego, że konfederaci to swawolnicy zazwyczaj, a czasem droższa u nich jest woda niż krew. Nie myślę przecież, żeby pan pisarz miał jakie niepoczciwości na myśli, chociaż Sieniawskie włości dosyć mi czysto popłókał.

— JW. panie! mogę JW. panu jaknajsolenniéj zaręczyć, że nie stało się to z ordynansu pana pisarza. Jeno to ludzie nasi, Sędziszowskie parobki, z przeproszeniem JW. pana, pamiętni tego, jak to niegdy regimenty wielkiéj buławy swawoliły po Sędziszowie, myśleli że czego wielkiego dokażą, kiedy się

wną tajemnicą i pewnemi okolicznościami niedobréj wróżby. Jakkolwiek bądź na liście emigrantów odbierających zapomogę we Francji, imie Murzynowskiego, było przecież zapisane wraz z innemi.

Więcéj nawet, Murzynowski biorący już otwarcie nazwisko i tytuł xięcia Gonzagi Mantuańskiego, znalazł się wkrótce w obozie Don Carlosa w Hiszpanji gdzie w liczbie innych awanturników otaczających osobę pretendenta, figurował jako grand hiszpański pierwszéj klassy i adjutant Don-Carlosa. Po skończonych szarmycłach hiszpańskich, widzimy go zjawiającego się raptem w Paryżu, z nowemi tą razą tytułami i honorami, widzimy go wsuwającego się do najwyższych towarzystw i starającego się u króla Ludwika-Filipa, o nominację na pułkownika legji cudzoziemskiéj w Algierze. Dobrze świadomi tych wypadków ludzie, powiadają nawet, że rzeczy tak były posunięte daleko, iż nominacja ta była już tylko kwestją prostych, podrzędnych formalności bióra.

Jedna z tych formalności wskazując potrzebę świadectwa policji miejscowéj, odkryła nagle fałszywe położenie granda hiszpańskiego—pokazało się bowiem, że ów xiążę Gonzaga zapisany był na liście biorących zapomogę cudzoziemców. Naturalnie że xiążę wówczas *fugam dedit*, przenosząc swoje penaty do Anglji.

Wypadek ten sprawił rumor wśród Polaków bawiących w Paryżu, po nitce doszli do kłębka i powstało wówczas podejrzenie, że ten Murzynowski był to po prostu służący owego to Murzynowskiego porucznika czy kapitana w 3cim pułku strzelców konnych b. wojsk polskich, zmarłego czy zgładzonego tajemnie nad Renem i który sobie jego papiery, tytuły i imie przyswoił.

Rzecz ta jednak skończyła się na gadaniu i xiąże Gonzaga, odtąd się więcéj nie ukazał we Francji. Osiadłszy w Anglji, tam się ożenił, z dość szpetnéj twarzy i postawy wyśpiarką, po któréj trochę pieniędzy, a jak mówiono, dużo protekcji tajemnéj angielskiéj policji wziął w posagu; koniec końców widzimy go raptem ukazującego się w Rzymie, cum titulis et honoribus, jeszcze za życia Grzegorza XVI, i rozgłaszającego na wszystkie strony, że pretendent do zabranego xięztwa Mantuańskiego, prześladowany od Austrji, tuła się po świecie, pod ciągłém zagrożeniem śmierci lub karceru.

Rzeczy te zaszły tak daleko, że ówczesny ambassador austrjacki w Rzymie, zmuszony był w officjalnéj gazecie, protestować przeciw tym fałszom, deklarując, że biorący na się te tytuły i to nazwisko człowiek, nie jest nawet Murzynowski, ale po prostu oszust i dezerter z wojska austrjackiego nazwiskiem Jersz czy Jerga. Na takie dictum acerbum, chociaż znaleźli się ludzie co udawali że téj protestacji nie wierzą, chociaż xiąże się manifestował w gazecie—potrzeba było jednak złożyć manatki i znowu wracać do Anglji, gdzie pobyt jego był zawsze otoczony największą ciemnotą.

Za wstąpieniem na tron Papieża Piusa IXgo za zmianą ambassadora austrjackiego i wielu a wielu jak wiecie okoliczności, znowu nasz xiąże Gonzaga ukazał się w Rzymie, zamieszkał na Via Babuina przy placu Hiszpańskim, i występował jak to widzieliście na początku tego listu, gdym go po raz pierwszy spotkał. Wśród zaburzeń, które nastąpiły w Rzymie, ukazał się on otwarcie i śmiało, ofiarował dworowi papiezkiemu swój alians, obowiązywał się swoim kosztem wysztyftować brygadę piechoty, *byle tylko* uznano w nim officjalnie xięcia Gonzagę Mantuańskiego, z nominacją naczelnego wodza wszystkich sił wojennych Państwa Rzymskiego.

Gdy naturalnie do tego nie przyszło, widzimy go snującego się tajemnie po Włoszech zaburzonych, wkręcającego się wszędy z paszportem angielskim, ofiarującego wszędzie swój alians i wojskowe talenta, i wszędzie przyjętego z nieufnością, w któréj go podawał jego barani język, nie zgadzający się wcale z buńczuczną postawą. Potrzeba bowiem powiedzieć, że xiąże żadnym znajomym językiem nie mówił poprawnie, a w każdym wyrażał się jak szewc ostatni. Tak wędrując zaszedł do Piemontu, zkąd po równie nie fortunnych usiłowaniach wrócił do Rzymu, natychmiast po zajęciu tego miasta przez siły francuzkie, wcisnął się do towarzystwa naczelnego wodza, zawiązał stosunki z wyższemi officerami wojska, dawał wieczory, i jak się zdaje, rozdawał nawet ordery swojego xięztwa, jako to: Lwa Mantuańskiego, Czterech cesarzów i t. d.

Znowu go tym razem spotkałem w salonach ambassady francuzkiéj—i starałem się z nim zbliżyć dla zaspokojenia trawiącéj mię ciekawości, ale na samą wzmiankę mojego polskiego nazwiska, xiąże ten zwykle popularny i skory do znajomości, okazał się zimny i obojętny i stanowczo zaczął mię unikać. Wkrótce sam opuściłem Włochy i będąc już we Francji, znalazłem w wiadomościach z Rzymu, że xiąże Walenty Esterhazy, ambassador austrjacki, na nowo zaprotestował przeciw tytułom przywłaszczonym sobie przez jakiegoś awanturnika i zażądał jego wygnania z Rzymu, co i nastąpiło niezwłocznie.

Przejechał więc do Piemontu, zkąd wykurzony stante pede, przybył nakoniec do Francji, gdziem go w Paryżu w 1852 roku spotkał przypadkiem na Bulwarach, widać że to spotkanie przywiodło mu na myśl nie miłe jakieś wspomnienie z Rzymu, bo jak oparzony, rzucił się nagle w boczną i ciasną ulicę Grammont, gdziem go naturalnie ani myślał śledzić.

Tu następuje lat kilka, w czasie których zupełniem go stracił z oczu i z myśli—aż dopiero w 1856 r. wytoczony mu proces, w policji poprawczéj paryzkiéj, za oszukaństwo i sprzedaż fałszywych dyplomatów i orderów, którémi ozdabiał za grube pieniądze głupich episierów paryzkich, przypomniał mi jego dawną historję i sprowadził mię na te sessje sądowe, w czasie których jego obrona pełna bezczelności, wybiegów a razem głupoty, pamiętne zostawiła zgorszenie w umyśle wszystkich przytomnych. Kiedy bowiem świadkowie co znali osobiście kapitana Murzynowskiego zadali mu fałsz, kiedy wzywany aby mówił do nich po polsku, niechciał tego zrobić, i kiedy napierany od prezesa, aby powiedział że jest rzeczywiście Jersz czy Jergo—zapierał się przecież wszystkiego, kiedy nakoniec po trzykroć wezwany aby powiedział kto jest, przerwał milczenie, odezwał się wówczas z komiczną jakąś wściekłością baby, i z tym akcentem przyjemnym francuzkim lokaja polskiego:

— A więc jeżelim nie Murzynowski i nie Gonzaga, to któż ja jestem—szatan! diabeł! syn diabelski?

Skazany w tym trybunale i w téj sprawie za oszustwo, na pewien czas więzienia i sztrof sądowy—znowu zniknął z horyzontu—i tym razem można się było spodziewać—że zniknął na zawsze. Inna przecież fortuna gotowała mu za to losy...

Na początku tego roku wypłynął on bowiem znowu na wierzch—ale tym razem wplątany w sidła policji, czulszéj i baczniejszéj na jego przeszłość, niż policja poprawcza paryzka, Bóg wie, czy nie na zawsze skończył awanturniczy swój zawód! Po ukończeniu więzienia we Francji, wywieziony za granicę, wystąpił gdzieś naprzód w Szwajcarji a potém w południowéj Bawarji i w xięztwie Badeńskiem, gdzie napłatawszy nowych figlów, znowu się przeniósł do Francji do Strasburga—ale tu naciskany od policji, która mu wzbraniała pobytu, wyjechał na drugą stronę Renu, i szachrując po Niemczech, wpadł nakoniec w ręce austrjackiéj policji, która go raz jeden złapawszy w swe szpony, wznowiła ów proces o zbiegostwo z wojska i odesłała przed sąd wojenny—skazany pod imieniem Jersza czy Jergi na wieczne więzienie zamknięty został w jakiejś fortecy.

Sic transit gloria mundi. *Y.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Paryż 29 Września. Cesarz przybywa jutro do Paryża, a w piątek udaje się do Chalons. (*Neue Pr. Ztg.*)

ANGLJA.

Londyn 28 Września. Aby uspokoić nieco niecierpliwość publiczności, Towarzystwo atlantyckiego telegrafu ogłasza znowu przez jednego ze swoich urzędników, ale bez wymienienia nazwiska, następujący list z Walencji (w Irlandji), datowany 24 b. m.:

„Od czasu ostatniego mego listu, stan liny tranzatlantyckiéj nie polepszył się wcale i wczoraj dopiero rozpoczęto na nowo doświadczenia w celu wykrycia, jakiego rodzaju może być uszkodzenie téj liny. Dotychczas wszystko pozostaje *in statu quo*. Co dwie godziny regularnie posyłane są sygnały i przytem ciągle czynią się obserwacje z galwanometrem p. Thompson, na przypadek gdyby się objawiły prądy od strony amerykańskiéj. Na nieszczęście te nader czułe narzędzia

---

pomszczą na Sieniawinach. Ot, i tak się to stało.....

— No, już tam o to porachuję ja się kiedyś z panem pisarzem: a co do tego wpuszczenia..... no! ale czegóż to chce właściwie pan pisarz? bo przecież po buty i hajdawery dla swoich żołnierzy nie jechałby sam do Lwowa.

— JW. panie, mówiąc szczerą prawdę, ma on i drugi interes, a to daleko ważniejszy. — A to jest ten. Oto ta długa konfederacja już nam się uszyma przelewa. Pan pisarz chciał, aby jéj koniec położyć w Rawie; pan Leduchowski się temu sprzeciwił. Przyszło ztąd między tymi panami do nieporozumień, a następnie do lukty. Zaczął nareszcie pan podkomorzy traktować pana pisarza jako swego podkomendnego — a to nie może tak być. Bo ani słyszał kto kiedy, ażeby podkomorzy dysponował pisarzami koronymi, ani téż pan Potocki nie dowodzi wojskami konfederacji, jeno swemi własnemi, których na trzy tysiące z swojéj szkatuły wystawił. Więc się to tedy panu pisarzowi już uprzykrzyło i postanowił porzucić wreszcie tę tam konfederację, a nazad pogodzić się z królem. A ponieważ do takiéj medjacji nie może nikt być nad JW. pana, który u króla Jegomości jesteś w takiéj konsyderacji; więc sobie tuszy pan Michał, że JW. pan, jako dawny jego przyjaciel, a do tego i bliski powinowaty, nie zechcesz mu téj łaski odmówić i wyprowadzisz go sam na tę drogę, na którejby się rad widział co prędzéj.

— No! tożto mi waszmość, jak widzę, ważne przynosisz nowiny, — rzecze na to hetman. — A czy ja tego nie mówię zawsze? co to te wojny konfederackie! gdyby nie wiedzieć jaka była waleczność, zawsze na końcu niezgoda rozerwie wszystko. Ale to temu nikt wierzyć nie chce, aż póki się sam nie przekona. Więc tedy lukta już jest między Jmć Leduchowskim, a panem Michałem? poczekajcie no waść jeszcze cokolwiek, będzie to tego i więcéj. Ciekawym téż, co poczną panowie konfederaci, jak utracą pisarza...

— O! że go utracą, to pewna, — rzekł rotmistrz, — jeżeli mu tylko JW. pan nie odmówisz swéj łaski.

— A czemubym tego odmawiał? I owszem, i owszem, bardzo rad podam mu rękę i że zrobię wszystko najłatwiéj, niema co wątpić. No, ale czemużto pan pisarz sam do mnie nie zajechał?

— JW. pan wiesz, — rzecze rotmistrz, — że i pomiędzy panami jeszcze droga nie gładka. Myśli tedy pan pisarz poprosić x. sufragana, do którego już dwór swój odesłał, ażeby mu wstęp do JW. pana wyrobił, a tak potem i sam się postawi.

— Panie bracie! — zawołał na to Sieniawski, — a na co to tego wszystkiego? Przecież mi bliższy pan pisarz, niż x. sufragan, chociaż go także poważam. Powiedz waść tedy panu pisarzowi, że drzwi u mnie dla niego otwarte i że go czekam z obiadem.

A na to rotmistrz:

— Dziękuję JW. panu imieniem pana pisarza za łaskę, ale nie ręczę za to, czyli pan pisarz będzie mógł służyć na obiad, bo go hultaj woźnica wywrócił na drodze, a tak trza mu się będzie wysmarować i cokolwiek poleżyć. Ale tak sądzę, że będzie służył JW. panu albo po obiedzie, albo też przed wieczorem.

— No to go czekam o każdéj porze i proszę mu się odemnie pokłonić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

pozostają nieruchome i chociaż kiedy niekiedy igiełki ich zawahają się w jednę lub drugą stronę, to może nie koniecznie pochodzić od prądów idących z Ameryki. To jednak nie małą jest pociechą, że dotychczas uszkodzenie, jakie się w pierwszéj chwili okazało, nie pogorsza się dotąd wcale, a nawet kiedy niekiedy wyraźnie chociaż słabo pojmują się dodatnie i ujemne prądy w linie. Wszystko co panowie Thomson, Henley i Varley dotychczas wykazać mogli, ogranicza się na tem, że uszkodzone miejsce stawia prądowi opór, odpowiadający 300 milom liny telegraficznéj, ale z tego nie wynika stanowczo, że uszkodzone miejsce odległe jest 300 mil od Walencji. Najnowsze wiadomości z Newfoundland popierają nas w tem przypuszczeniu, że uszkodzenie znajduje się w bliskości naszego lądu. W pierwszych dniach października rozpoczęte zostaną doświadczenia jednocześnie u obu końców liny.«

— *Times* czyni mocne zarzuty rządowi angielskiemu za to, że dotąd zachowywał milczenie w przedmiocie traktatu zawartego w Tien Tsing między reprezentami chińskiemi i pełnomocnikiem Wielkiéj Brytanji. Zwraca on na to uwagę, że Cesarz Wszech Rossji, bez żadnéj zwłoki ogłosił swoim poddanym konwencję zawartą z państwem niebieskiem, że Francja także pośpieszyła podać do powszechnéj wiadomości za pośrednictwem *Monitora*, główne rozporządzenia traktatu i że w Ameryce, dokąd ugoda ta jeszcze nie doszła w chwili odejścia ostatniéj poczty z New-Yorku, dzienniki będą zapewnie mogły ogłosić text traktatu amerykańsko-chińskiego, pierwéj jeszcze nim lud angielski dowie się urzędownie treści traktatu negocjowanego przez lorda Elgin.

Times zatem sądzi, że gabinet angielski zamierza trzymać się w téj okoliczności zupełnie specjalnego kierunku postępowania, że nie zdaje się się nawet myśléć o tem, że handlowy stan może przywiązywać do tego daleko ważniejszy interes niż prostéj ciekawości, ani przypuszczać, że ten stan ma prawo skarżyć się na urzędowe milczenie w przedmiocie traktatu anglo-chińskiego, wtenczas kiedy pewnem jest, że w kółkach uprzywilejowanych znaczna liczba ludzi wie już dobrze czego się trzymać co do ugody zawartéj między Anglją i monarchą państwa niebieskiego.

Times zapytuje się, czy to niewiadomość, lenistwo, albo głupota ministrów są przyczyną tak niewłaściwego milczenia gazety urzędowéj w téj okoliczności.

Oto, panowie z Manchester, Liverpool, Leeds i Londynu, mówi *Times* kończąc, oto gabinet, którego nie chcieliście wprowadzić w kłopot jeszcze przed kilku tygodniami. Oto widzicie jak się z wami obchodzi ta ociężała, do niczego administracja. Jesteście teraz jedynym ludem Europy, któremu ministrowie jego odmawiają w sposób prawdziwie obrażający zakommunikować text traktatu zawartego w waszym interessie z Chinami.

— W Bannley (na południu hrabstwa York) była wczoraj bójka, zbiegowisko, nie jedna szyba rozbita i nie jedna głowa skrwawiona. Od czterech bowiem miesięcy około 400 robotników w kopalniach węgla nie zajmuje się robotą, ponieważ zamierzyli sobie zmusić przedsiębierców do podwyższenia płacy dziennéj i obozują w namiotach pod miastem; a tymczasem od kilku już tygodni przedsiębiercy sprowadzili na ich miejsce robotników z innych hrabstw i ci już w najlepsze pracują. Obóz byłych robotników stał się, jak się zdaje, miejscem schadzki massy najgorszego rodzaju ludzi z okolic i w niedzielę ogromna gromada wyruszyła ztamtąd, szukała najprzód zatargów z nowo najętemi robotnikami, a ponieważ ci roztropnie umieli się usunąć, udała się do domów właścicieli kopalni; tu ci burzyciele porozbijali okna i ramy, bombardowali do mieszkań kamieniami tak, że kobiety z dziećmi i służącemi w rozpaczy zaczęły uciekać i tyle narobili szkody, ile tylko mogli. Zawichrzenie to widocznie było ułożone zawczasu i przewidywane, ale policja nie była dość silna i liczna, aby mu zapobiedz. Teraz policja została wzmocnioną i zarządzono śledztwo sądowe. Ale najgorszem przy podobnych wypadkach w Anglji jest to, że policja w żadnym przypadku nie może użyć innéj broni, prócz swoich na pół łokcia krótkich urzędowych lasek, i dla tego w każdym takim przypadku powinnaby być przynajmniéj równa liczbą wichrzycielom. Pałasz albo broń palna nigdy nie może być użytą, chyba że żołnierze albo milicja wystąpią. (*N. P. Z.*)

F R A N C J A.

Paryż 28 Września. Cesarz jutro opuści Biarritz i pojutrze przybędzie do Paryża. Jego Cesar. Mość uda się do Compiègne w ciągu października, i pozostanie tam przez cały listopad, i podobno w kaplicy zamku Compiègne odbyć się ma obrządek ślubu marszałka Pélissier.

W tych dniach *Constitutionnel* przez błędne i niewyraźne zredagowanie jednego artykułu, dawał do myślenia, że między Cesarzem i xięciem Napoleonem zaszło niejakie nieporozumienie. Nota umieszczona nazajutrz w *Monitorze*, zaprzecza stanowczo temu przypuszczeniu.

Wiadomości z Hiszpanji mówią o prawdziwym potoku ataków całéj prassy madryckiéj, przeciw manifestowi ministerjalnemu w przedmiocie wyborów, co zdaje się zapowiadać nader burzliwe przesilenie wyborcze.

Wielkie towarzystwo Odeskie żeglugi parowéj, zajęło w dniu 20tym b. m. przeznaczone dla niego miejsce na stację dla składu węgli w Villafranca.

— Pogrzeb xięcia Ghika odbył się wczoraj wieczorem w pośród niezmiernego mnóstwa publiczności, która się zgromadziła w pałacu ambassady tureckiéj. Wszyscy krewni, przyjaciele, wszyscy ziomkowie xięcia odprowadzili zwłoki jego na cmentarz, gdzie tymczasowo zostały złożone i skąd zostaną później przewiezione na Wołoszczyznę. Na bulwarach któremi przechodził orszak pogrzebowy, zgromadzone były niezmierne tłumy.

Xiążę miał lat 46, jedyna jego córka zaślubiła się przed kilku laty z margrabią Laubépine, ostatnim potomkiem wielkiego Sully. Małżonka xięcia jeszcze młoda i nadzwyczajnéj piękności, znajdowała się na pogrzebie, okazując prawdziwie męzką moc duszy. (*Indep. Belge.*)

I N D J E.

Jeden ucywilizowany indjanin, nazwiskiem Duklna Renjuz Moskerna, zostający w korrespondencji z jednym szkockim gentlemanem, pisze w liście z Kalkuty o stanie religijnym swego kraju w następujący sposób:

»W kraju takim jak Indostan, gdzie rząd jest despotyczny, gdzie lud w sprawach rządu nie ma żadnego głosu, gdzie prassa istnieje w niektórych tylko miastach, w obcym języku, jako organ cudzoziemski, obecność tak niezawisłéj klassy jak missjonarze, których wysokie położenie daje im prawo otwartego wypowiedzenia błędów tak najwyższym jak i niskim głowom, staje się potężną zaporą przeciw nadużyciom władzy. Dawna szlachta indyjska, która swoją dumę na tem zasadzała i największą w tem znajdowała przyjemność, żeby krajowe sztuki i nauki zachęcać i wspierać, prawie zupełnie znikła we wszystkich miejscach, gdzie osiedliło się panowanie angielskie, a to w skutka systemu, który krajowców od wszelkich wyższych godności odsunął. Bramini stracili potężnych opiekunów, z których pomocą utrzymywali tysiące *tols* i *patscholes* (to jest kollegjów sanskryckich i szkół dla języków żyjących), gdzie biedni bezpłatnie otrzymywali naukę i pożywienie, dla tego wzbronienie działania missjonarzom, którzy w wysokim stopniu zastępują miejsce uczonych braminów, byłoby bardzo zgubnem.«

Równie gorliwie ujmuje on się za braminami:

»Europejczycy, mówi, zdają się uważać braminów za okrutną, fanatyczną i bez charakteru klassę ludzi. Sądzą oni o całéj rassie według kilku smutnych wypadków w czasie ostatniego powstania. Między miljonami dusz, naturalnie musi się znaleźć kilka tysięcy mniéj szlachetnych ludzi. Bramini, a szczególnie ta część ich, która się poświęca dziedzicznie literaturze i filozofji, sławni są ze swojéj łagodności charakteru i ludzkości. Niektórzy z nich posuwają uczucie ludzkości tak dalece, iż za grzech nie do darowania uważają, zranienie jakiéjbądź istoty czuciem obdarzonéj. Cześć wszechmocnego jedynego Boga, jest zasadą staréj wiary indjan, która tylko przez rozmaite zbłąkania w ciągu tylu wieków, skrzywioną nieco została panteizmem, wielobóstwem, bałwochwalstwem, zabobonami i na nieszczęście teraz te obce żywioły stanowią wiarę większéj części wielkiéj massy ludu. Nawet między braminami nie wielu już znajduje się takich, którzy swoją dawną wiarę należycie rozumieją, i ci unikają wszelkich wspomnianych błędów; ale inni (a ci stanowią większość), co czynią, nie pokrywają tego żadnem udaniem i otwarcie spełniają swoje błędne reguły. (*Neue Preus. Ztg.*)

T U R C J A.

Piszą z Jeruzalem do dziennika *Universel*:

Zdaje się, że mocarstwa europejskie nie wiele troszczą się o propagandę mahometańską, która szczególnie od dziesięciu mniéj więcéj lat nadzwyczajnie czynną jest w Azji i Afryce, szczególnie przeciw chrześcjanom, a następnie przeciw władzy sułtana, którego fanatycy oskarżają, że zdradził interessa Islamizmu. Od wielu lat emissarjusze, pobożni szeryfowie, których zapał podniecany bywa w Mekce, przebiegają Turcję azjatycką we wszystkich kierunkach i w głównych punktach skupienia ludności zatrzymują się dłużéj, aby wzbudzać wiarę w Koran i fanatyzm przeciw chrześcjanom. W niektórych miastach udało się nawet tym emissarjuszom ugruntować pewien rodzaj bractwa, do którego mnóstwo ludzi przystąpiło. Niedawno w St Jean d'Acre znajdował się jeden taki emissarjusz, do którego zbiegali się ludzie ze wszystkich stron. (*Neue Pr. Ztg.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Boski Jul. ob. z Głowaczewa nr 1066, *Jankowski* Ign. obw. z Słuszkowa nr 570, *Krzymowski* Florjan ob. z Krzymówki nr 626, *Magnuszewski* Marceli ob. z Kałuszyna nr 603, *Starzyński* Paulin oby. z Sławatycz nr 2680, *Suchodolski* Konst. oby. z Jasiennicy nr 613, *Sierakowski* Mieczy. oby. z Lublina nr 634, *Węgliński* Sewe. ob. z Żezulina nr 626, *Wodzicki* Franci. hr. z Złotny nr 613, *Krasiński* Piotr hr. z Krakowa nr 414, *Wysiekierski* Bole. oby z Paryża nr 473, *Zawidzki* Ant. ob. z Paryża nr 1392.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Andrzejkowicz Władys. ob. do Grodna, *Łubieński* Wład. hr. do Dobrzelina, *Ostrowski* Alex. obyw. do Małuszyna, *Plater* Krysztof hr. do Długiego, xiądz *Ułanowski* Fran. kanonik do Poddębic, *Wilczyński* Fran. ob. do Kalisza.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 526, wyjechało 391.

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim) Dziś: *Honor i pieniądze*.

TEATR WIELKI. Jutro: *Halka*.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować — Warszawa dnia 22 Września (4 Października) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*